Nr. 16. Lwów, dnia 16. kwietnia 1887. Rok XX. Tom XXXIX

Wychodzi w sobotę każdego tygodnia w objętości jednego arkusza.

Prenumerata wynosi wraz z przesyłką pocztową rocznie 4 złr. półrocznie 2 złr. w. a. w Państwie austryackiem.

W Rossyi rocznie 5 rubli sr. w W. Ks. Poznańskiem 3 talary

Skład główny w Krąkowie u *Friedleina*, w Warszawie u *Gebethnera i Wolffa*, w Poznaniu u *Żupańskiego*.

ROLNIK

TYGODNIK
DLA GOSPODARZY WIEJSKICH
ORGAN URZĘDOWY
c. k. Towarzystwa gospodarskiego galicyjskiego.
Pod redakcyą:
PROF. W. TYNIECKIEGO.

Redakcya i Administracya „ROLNIKA": Ulica Czarnieckiego l. 3 Skład główny w księgarni *Gubrynowicza i Schmidta* przy placu katedralnym.

Inseraty zamieszczają się za opłatą 10 ct. od wiersza drobnym drukiem. Dla członków Towarzystwa gospodarskiego liczy się połowę ceny.

Manuskrypta nieumieszczone nie zwracają się. Reklamacye uwzględnia się tylko do wyjścia numeru następnego.

XXII. Rada Ogólna

c. k. galicyjskiego Towarzystwa gospodarskiego.

I. POSIEDZENIE

z d. 3. marca 1887 w sali ratuszowej we Lwowie.

(Ciąg dalszy)

Szkoły Wydziałowe, założone w tym celu, ażeby mieszczaństwo nasze przysposobić do wytrzymania konkurencyi przemysłowej z zagranicą, miały z początku frekwencyę słabą, która później zmniejszała się stale i doszło do tego, że niektóre z tych szkół musiano wreszcie dla braku uczniów pozamykać. Badając przyczyny tego niepowodzenia, Sejm uznał jako najważniejszą tę, że szkoły te, będąc zorganizowane w kierunku teoretycznym, nie odpowiadają potrzebom ludności, dla której są stworzone i dla tego uchwalił nowelkę, która uzyskała sankcyę najwyższą w d. 2 lutego 1885 i obejmowała poniekąd reformę nie tylko szkół wydziałowych ale i szkół ludowych. Przy szkołach ludowych otwarto kursa nauki dopełniającej, obejmujące oprócz nauk zwykłych także naukę gospodarstwa wiejskiego i pewnej części nauk technologicznych w miarę potrzeb ludności miejscowej. Co do szkół wydziałowych zarządzono reorganizacyę w ten sposób, iż zarządzono, ażeby szkoła przysposabiała uczniów swoich do zawodu rolniczego lub rękodzielniczego i dawała im pewien zasób wiedzy fachowej. Stąd sprawa ta tutaj przychodzi. Ponieważ kwestyonarz Wydziału krajowego dotyczy w pierwszym rzędzie opinii Komitetu co do skuteczności tych szkół, zreorganizować się mających w kierunku rolniczym, więc przedewszystkiem nad tem się zastanowimy.

Bynajmniej nie należy sobie wyobrażać, ażeby szkoła zreorganizowana mogła zastąpić szkołę rolniczą. Wiadomo, że niższa szkoła rolnicza opiera swoją naukę nie na teoryi, ale na praktyce i na objaśnieniach tego co się robiło, w sali szkolnej. Szkoła wydziałowa podług planu sejmowego będzie musiała być przedewszystkiem teoretyczną. Czas pozostawiony na naukę rolnictwa będzie zbyt skąpo wymierzony, ażeby ta szkoła doszła do tego celu, do którego dąży szkoła rolnicza. Nadto szkoła wydziałowa ma uczniów w wieku od 12—16 roku życia, nauka będzie trwać 3 a nawet może tylko 2 lat. Gdyby tych dwa lat na uzupełnienie wykształcenia użyto, to pozostaje zbyt mało na naukę rolnictwa i tu nie można przewidywać wielkich rezultatów.

Nauka gospodarstwa wiejskiego nie jest tak ukształtowaną ażeby ją małemu dziecku podać można. Nauka ta polega na zaprawianiu do rozumowania i tu mając dziecko np. 13 letnie nie może na serjo mowy być o tem, ażeby ono rzecz poważnie brało. Szkoły te mogą tylko w pewnym kierunku poduczyć te dzieci, ażeby potem mogły korzystać z nauki poważniejszej.

Co do przedmiotów, któreby w tych szkołach dodać należało, to przedewszystkiem nauki przyrodnicze. Rolnik jest w zetknięciu z naturą. Dotychczas u nas w gimnazyach podają nauki przyrodnicze dość jeszcze skąpo, jako środek do wykształcenia ogólnego i po największej części mechanicznie tak, że co się chłopiec w młodym wieku nauczył, to wkrótce zapomina. Więc możnaby żądać, ażeby w szkołach, o których mowa, nauki przyrodnicze były podawane tak, iżby kształciły umysł. Dziś nauczycieli odpowiednio ukwalifikowanych niemą w dostatecznej liczbie dla gimnazyów—możnaby więc spytać, skąd ich wziąść dla szkół wydziałowych? Po za tem tak udzielane nauki przyrodnicze wymagają licznych środków naukowych, okazów i t. p. — a ponieważ szkoły wydziałowe długo jeszcze będą bardzo skąpo uposażone — to śmiem wyrazić bardzo słabą tylko nadzieję w jakąkolwiek skuteczność kierunku rolniczego w szkołach wydziałowych.

Po za tem można żądać, ażeby w szkołach wydziałowych uczono już nie całości gospodarstwa wiejskiego, ale mianowicie tych jego działów, których teorya da się przedstawić

jasno i krótko, tak, że umysł dziecka objąć ją zdoła i które nie wymagają zresztą wielkich ćwiczeń praktycznych, jak np. o mleczarni, uprawie lnu, o sposobie obchodzenia się z nawozem itp. Są bowiem pewne działy, których nauki na ławie szkolnej wyobrazić sobie nie można. Na ławce szkolnej może chłopak słuchać objaśnień tego, co widział, co robił, co wykonywał. Jeśli szkoła wydziałowa ma coś uczyć, to musi mieć jakieś małe gospodarstwo, ogródek dla sadownictwa, pszczelnictwa i t. p. Trudno nam się jednak spodziewać, ażeby szkoła wydziałowa dostała takiego przedmiotu, w którymby uczniowie mogli zajmować się ręcznemi robotami.

W obec tego nie można rokować sobie szczególnych skutków — i opinia Komitetu nie mogła wypaść, jak tylko ujemnie.

Zastanowićby się teraz wypadało, czy uczniowie, którzy przejdą takie szkoły zreorganizowane w kierunku rolniczym, będą mogli wstąpić do szkoły rolniczej. Niższa szkoła rolnicza wymaga nieco większego wygimnastykowania umysłów uczniów swoich, aniżeli nadaje szkoła ludowa pospolita i dlatego, że ta szkoła niedoprowadza do takiego rozwoju, przeto szkoła rolnicza ma lata przygotowawcze, na których nauk zawodowych się nie udziela. Samem wykształceniem ogólnem, jakie ma podać szkoła wydziałowa, oddałaby ona niewątpliwie tę przysługę, ale pytanie, czy uczeń z tej szkoły poszedłby do szkoły rolniczej niższej? Gdyby tak było, możnaby natychmiast niższe rolnicze szkoły z 3 na 2 letnie zmienić, szkoły te możnaby pomnożyć — i ostatecznie przy tym samym nakładzie kosztów, jakie są dzisiaj, mogłyby one wydać 50 prc. więcej uczniów — więc skutkowałyby lepiej. Trudno jednak przyjąć, ażeby uczniowie szkół wydziałowych zechcieli udawać się do szkół niższych rolniczych — i rzecz upada.

Sprawa jest rzeczywiście bardzo ważna, — i jeżeli opinia na to pytanie postawione przez Wydział krajowy, wypaść musi ujemnie, to obowiązkiem naszym jest pomyśleć, czy nie byłoby innych dróg, któreby skutecznie prowadziły do tego celu, który Sejm sobie założył.

Otóż sądzę, że to drugie zarządzenie Sejmu, urządzenie kursów gospodarstwa wiejskiego, prawdopodobnie pewniej do celu doprowadzi, aniżeli zreorganizowana szkoła wydziałowa.

Cztery godziny tygodniowo ma trwać nauka w tych dopełniających kursach, a obok tego pół godziny przeznaczono na naukę gospodarstwa wiejskiego. Ale rzecz dzieje się na wsi, każdy uczeń kursu dopełniającego przez cały dzień pracuje w gospodarstwie i takiem nauczaniem, byleby znaleziono uzdolnionego nauczyciela do podania nauki rolnictwa, nie w wielkim zebraniu ale w ciaśniejszem, możnaby bardzo wiele zrobić. Nauczyciel taki nie miałby się trudnić wykładem całej teoryi, ale jego rzeczą byłoby dopatrzyć te błędy, które są popełniane w gospodarstwie i przeciwko tym błędom działać. W ten sposób poprawa gospodarstw włościańskich mogłaby dojść daleko prędzej i daleko pewniej do pożądanego skutku. Żąda się jednakże dobrego nauczyciela — a takiego nauczyciela wiejskiego, który byłby uzdolniony do dopełnienia nauki i skrytykowania błędów gospodarskich, oraz do wynalezienia praktycznych środków poprawy, ażeby przez swoich uczniów módz działać na całą gminę — takiego nauczyciela nie mamy jeszcze, ale z ludzi, którzy są, takich nauczycieli wykształcić by można. Skutki byłyby znakomite i postęp tą drogą zainicyonowany byłby w rezultatach ogromny. Tu nie podawałoby się uczniom coś, co byłoby im trudno pojąć, tu ojcowie ich nie widzieliby, że synów ich uczą czegoś, o czem oni wyobrażenia nie mieli i t. p.

Jeżelibyście Panowie uznali, że sposób ten byłby obiecujący, to pozostawałoby zażądać od tych, do których to należy, ażeby znalazły się środki do wykonania tego, a przedewszystkiem wykształcenia nauczycielstwa ludowego zdolnego do zadania. W seminaryach nauczycielskich i dziś podają naukę gospodarstwa wiejskiego, ale ją traktują bardzo lekko, a co najgorsza, że nie ma jej komu udzielać. Nauczycieli stałych do tego nie ma, naukę oddaje się suplentom płatnym po 300 lub 400 zł. i chce się mieć człowieka, któryby znał to gospodarstwo wiejskie teoretycznie i praktycznie do tyla, ażeby mógł uczyć tych, którzy naukę tę mają dalej podawać! — To jest prawdziwie śmieszne — i to należałoby zmienić.

Należy przedstawić Wydziałowi krajowemu, że przedewszystkiem koniecznem jest w Seminaryach nauczycielskich przeznaczyć dla nauki gospodarstwa wiejskiego większą liczbę godzin jak dotychczas i większą wagę położyć na utworzenie stałych posad nauczycieli rolnictwa. Możliwem to jest i żądać tego wolno. Na tem pozwolę sobie zakończyć i przedstawiam następujące wnioski: (*czyta*)

„Ponieważ osiągnięcie celów zamierzonych przez nadanie szkołom wydziałowym kierunku rolniczego bardzo jest trudnem z powodu:

a) młodocianego wieku uczniów,

b) braku nauczycieli,

c) znacznych kosztów założenia i

d) wątpliwej frekwencyi,

poleca Ogólne Zgromadzenie Komitetowi, by przekładając Wydziałowi krajowemu żądany plan nauk, wyraził powątpiewanie o skutku takich szkół, aby wyjaśnił, dlaczego do kursów nauki dopełniającej więcej przywiązuje nadziei i aby wyjednał dla seminaryów nauczycielskich stałe posady nauczycielskie dla nauki gospodarstwa wiejskiego i większe jej uwzględnienie, niż dotychczas".

P. Jaroszyński. Ażeby osiągnąć cel przez szanownego referenta wskazany, należałoby także postarać się o napisanie popularnego dziełka, któreby streszczało wszystkie te błędy, którym zwykle gospodarstwa włościańskie podpadają. Byłby to dla nauczyciela wiejskiego podręcznik wyborny. Wydział krajowy mógłby w tym celu rozpisać konkurs, — stawiam przeto wniosek następujący:

„Byłoby do życzenia, aby Wydział krajowy otworzył konkurs na napisanie popularnego dziełka, pouczającego o błędach systematycznie powtarzających się w gospodarstwach włościańskich w kraju — i aby dalej to dziełko służyć mogło za podręcznik dla nauczycieli ludowych przy wykładach rolnictwa dotyczących.

Dr. Włodzimierz Kozłowski.

W imieniu Oddziału przemyskiego ośmielam się przedstawić szanownym Panom następujący wniosek:

Rada Ogólna uchwalić raczy:

1) Towarzystwo gospodarskie wyjedna tak dla siebie, jak i dla poszczególnych Oddziałów prawo wykonywania za pośrednictwem delegatów nadzoru nad nauką gospodarstwa wiejskiego, układaniem odnośnych podręczników i opracowaniem działów gospodarskich w książkach do czytania a) dla szkół ludowych, pospolitych i wydziałowych; b) dla seminaryów nauczycielskich; c) dla mających powstać na miejsce szkół wydziałowych zakładów rolniczych, — i postara się o należyte, praktyczne uwzględnienie stosunków kraju i jego poszczególnych okolic.

2) Towarzystwo gospodarskie wyjedna od c. k. skarbu państwa, od funduszu krajowego, Rad powiatowych, gmin miejscowych i właścicieli większych gospodarstw środki potrzebne do założenia niższych i średnich szkół rolniczych i do przeistoczenia szkół wydziałowych na rolnicze.

3) Komitet Towarzystwa gospodarskiego zapyta Oddziały, w których okolicach i miejscowościach założenie szkół rolniczych i przeistoczenie szkół wydziałowych na rolnicze jest pożądanem?

Co do formalnego traktowania, proszę Panów wniosek ten odesłać do komitetu, uważałbym bowiem za błąd taktyczny, upierać się przy jego formalnej stronie i wywoływać współzawodnictwo pomiędzy dążnościami skierowanemi ku jednemu celowi, które kojarzyć się powinny tembardziej, że różnią się jedynie tylko w szczegółach albo pobudkach. Zastrzegam sobie jednak pod tym względem prawo wzajemności ze strony Komitetu dla Oddziału przemyskiego; nie wątpię też, że na podstawie zmodyfikowanych wniosków szan. referenta i Oddziału przemyskiego wraz z dodatkiem przez p. Jaroszyńskiego proponowanym, Komitet wystąpi na przyszłem posiedzeniu Rady z projektem przeprowadzenia nauki rolnictwa przez wszystkie jej stopnie i powiązania jej w pewną systematyczną od dołu do góry zamkniętą całość, z zachowaniem umiarkowanej jednolitości w całym kraju, ale też i z indywidualizowaniem jej w miarę odrębnych potrzeb poszczególnych okolic. Pewne uwzględnienie przedmiotu zastósowania nauki nie zdegraduje wcale jej zasad do zaściankowego partykularyzmu, owszem będzie to krok w kierunku praktycznym, a ten zwłaszcza w naszym kraju, który choruje na brak równowagi produkcyi idealnej z produkcją materyalną, wielce jest pożądanym.

W naszym bilansie spotyka się bowiem wiele cyfr co do abstrakcyjnej nauki w pewnym względzie wydatnych, ale ekonomicznie martwych; wielu ludzi, którzy żyją z produkcyi, a sami nic nie produkują. Lekarzy jest więcej, aniżeli liczba chorych, mających za co się leczyć, utrzymać zdoła; do stanu, którego zadaniem jest leczyć duszę, nie powinno się iść bez powołania; co do adwokatów zaś stwierdził J. B. Say we Francyi, u nas zaś nieodżałowany poseł Rydzowski, który sam był adwokatem, że ich nadmierna ilość mnoży liczbę i trwanie procesów.

Jeśli zaś młody człowiek przesycony nauką, po długiej a żmudnej pracy przywdzieje mundur urzędnika, dostaje przez kilka lat 1 zł. 30 ct. miesięcznie, a dopiero potem kosztem opłacanych przez równie biednych ludzi podatków adjutum, na awans zaś przy przepełnieniu długo czekać musi. Pomnożenie liczby urzędników krajowych przyczyniłoby się tylko do niepotrzebnej pisaniny, wytwarzając biurokracyę tam, gdzie ona wnikać nie powinna. A cóż dopiero mówić o tych, którzy szkoły zaczęli, ale ich nie pokończyli i w sposób społeczeństwu wielce szkodliwy, żyjąc z pokątnego pisarstwa, wywołują rozmyślnie pieniactwo pomiędzy ludem.

Natomiast praktyczne zawody osierocone. Dzięki pracy nauczycieli, szkoły ralnicze dobre wydają owoce, ale szkół tych jest mało, a frekwencya nie wielka. Stąd dotkliwy brak umiejętnych, a przytem praktycznych oficyalistów gospodarskich, brak dzierżawców katolików, będący przyczyną wyzyskiwania ziemi przez żydów z wielką dla społeczeństwa szkodą, — brak wprawnych i pilnych rzemieślników, którzy mogliby znaleźć ładny zarobek, bo w wielu okolicach bardzo o nich trudno i długo na robotę czekać trzeba. Można też w obecnej chwili parafrazować słowa Krasickiego w przeszłym wieku wyrzeczone:

O Polsko! życzę ci najgoręcej
Mniej poetów, a inżynierów więcej,

i życzyć Galicji mniej półmędrków, a więcej ludzi fachowych.

Pewien prąd do specyalizowania nauki i do wczesnego wstawienia jej w ramy przyszłego zawodu daje się nawet czuć w zakładach na nauce klasycznej polegających. Utworzenie osobnych oddziałów przygotowawczych wedle przyszłych powołań w ateneach belgijskich, podział francuskiej, *école libre des sciences politiques* na oddzielne sekcye do poszczególnych gałęzi służby publicznej osobno przysposabiające, okólnik węgierskiego ministra Eötvösa w r. 1869, mowa ministra Gobleta w Bordeaux zapowiadająca ograniczenie nauki języka łacińskiego dla niektórych oddziałów szkół średnich, uwagi Laveleya, dzieło Raoul Frary „Le question du latin“, dr. Schmeiding „Die klassische Bildung der Gegenwart“ i wiele innych, liczne głosy z trybuny parlamentarnej w Berlinie, ograniczenie liczby godzin języka łacińskiego w Niemczech, a wreszcie echa tych zapatrywań w parlamencie austryackim w czasie dyskusyi budżetowej w roku 1886, to ważne znaki tego prądu, które rozbierać nie teraz czas i nie tutaj miejsce. A i u nas nie rzadko słyszy się nawet ze strony zwolenników humanizmu, byle tylko nie pozornego, mniej lub więcej uzasadnione zarzuty przeciwko gimnazyom, jakkolwiek twierdzą nieraz, że średni uczniowie ugrzązłszy po uszy w instrukcyi gramatycznej, nie są w stanie ocenić estetycznej piękności wzorów starożytnych, a zatrudnieni dosłownemi przekładami, życia, zwyczajów i ducha Grecyi wcale nie znają — albo znów że uczą się z zamiarem zgłębienia, ale z encyklopedycznym jedynie skutkiem wielu rzeczy nie potrzebnych, a nie wiedzą o najpotrzebniejszych, — że z wysileniem świeżości umysłu i zdrowia za dużo pracują, a stosunkowo za mało umieją, — że abstrakcyjny plan szkolny nietylko odwraca młodzież od zadań praktycznych i odrywa ją od świata i od

życia, ale że brakiem umiarkowania w tym kierunku sprowadza skutek zamiarowi przeciwny, pobudzając pośrednio żywsze natury do rzucania się w wir skrajnych prądów przed dojrzałością do ich osądzenia potrzebną, —słyszy się, że skrępowani planami kierownicy za mało dają młodzieży powietrza. przestrzeni i słońca, a znów z drugiej strony nie dość dbają o spokojną karność, — że za mało hartują charakter do twardej w naszych stosunkach walki ze światem, — mimo te wszystkie zarzuty przejmować się zawsze będę zapałem dla idealnej tendencyi szkół klasycznych ***mutatis mutandis*** w ich ustroju. Jeśli ta idealna tendencya jednak ma piętno wybić na życiu i na jego narodowych, społecznych i ekonomicznych czynnikach, jeśli zamiast kreacyi pragnących wzlecieć ponad świa wysoko, ale do tego za słabych, a za wątłych i za niedołężnych znów, ażeby o własnych siłach pożytecznie żyć na tym świecie, ma wydawać owoce zdrowe, jędrne i silne, musi nastąpić pewien podział pracy. Gimnazyom należy pozostawić część młodzieży do pracy duchowej najzdolniejszą, a żeby dla niej dość na świecie było miejsca, obdarzonych praktycznemi talentami należy zatrudnić nauką fachową. Inaczej bowiem, w uczonych łaknących chleba, a nie znajdujących go, poniewierka życia rozwiać łatwo może skutki idealnej dążności, o ile ją ze szkół wynoszą, i przepełnić żalem do społeczeństwa, które trudno byłoby rozgrzeszyć za to, że tylu swoich synów w jedną tylko drogę tłumnie posyła, gdyby tych dróg u nas było więcej.

Nie myślę wcale tutaj przechodzić dziejów walki kierunku realnego z klasycznym, ani też zaznaczać odpowiadających specyalnym zawodom pojawów, jakie system ***enseignement professionel*** we Francyi od Konstytuanty, przed r. 1848, za Napolena III i Rzeczypospolitej wydał, (***école des travaux publiques, arts et manufactures, arts et metiers, ponts et chaussées, mines*** i t. d., a w dziedzinie rolnictwa wskrzeszony instytut, *écoles-regionales*, i *fermes-écoles* i t. d.), ani też mówić o belgijskich ***ateliers d'apprentissage***. Nie mam również zamiaru oceniać pośredniej formy realnych gimnazyów, o których była mowa w naszym Sejmie w r. 1880, to jedno tylko zaznaczam, że dzisiejsze szkoły realne nie odpowiadają celowi, że frekwencya od przesilenia w r. 1873 z 2123 uczniów, mimo powiększenia liczby zakładów, wedle statystyki dra. Rutowskiego, spadła do 919, że nie tylko u nas ale i w Wiedniu spotyka się z żywem współczuciem ukończonych techników, ubiegających się bezskutecznie o dyurna lub o posady magazynierów kolejowych. Wielce też byłoby pożądanem przeistoczenie dwóch szkół realnych na średnie szkoły rolnicze, a jednej na średnią szkołę rzemieślniczą z wzorowemi warsztatami. Mimo to pozosta yby jeszcze trzy realne szkoły, które w obec liczby frekwencyi jako podstawa do nauki na politechnice zupełnie wystarczają. A jeśli kiedy, to w bliskiej przyszłości należy wystąpić z tem żądaniem i z innemi pokrewnemi. — Wszak mowa tronowa i adres mniejszości z r. 1885 podnoszą zbyt wielką frekwencyę gimnazyów i szkół realnych, pragnąc młodzieży wskazać pole przemysłowej nauki. Adres większości zaś mówiąc ogólnie o zastosowaniu nauki do właściwości poszczególnych krajów zaznacza potrzebę fachowego wykształcenia. Sejm nasz już od kilku lat myśli o przeistoczeniu szkół wydziałowych na rolnicze i rękodzielnicze, są też pewne wróżby, że pod młodą a energiczną ręką ministra oświaty JE. dr. Gautscha, uda się dokonać gruntownej reformy szkolnej.

Dotychczas w odniesieniu do naszych stosunków miała ta reforma ujemną tylko cechę. Podwyższenie opłaty szkolnej w gimnazyach oddala od nich część młodzieży, a możnaby się zgodzić z pobudką tego rozporządzenia, gdyby system szkoły uzupełniono większą liczbą szkół rolniczych i w ogóle fachowych. Czyż przy uszczuplonej frekwencyi gimnazyów ma część młodzieży się obejść bez światła wiedzy? Zdaje mi się, że nie, a skoro JE. dr. Gautsch się zastrzegł, że bez fachowej porady, a dodać by powinien, że i bez woli Sejmu, niczego nie przedsięweźmie, daj Boże, ażeby co do nas nie radził się doktrynerów pragnących szerzyć kulturę wedle utartych importowanych formułek, ale praktycznych znawców kraju. A że do Galicyi się wybiera, tutaj mu powiedzą i sam się przekona, że jeśli co, to szkołę bez doświadczeń *in anima vili* trudno odłączyć od tradycyi, od całości praw ekonomicznych, narodowych i ekonomicznych, od rozwoju materjalnego, który w porównananiu z innemi mniej po macoszemu traktowanemi prowincyami wielce był anormalnym. Pozna JE., że naród do cywilizacyi prowadzi się po stopniach, a że wszystkie skoki w myśl teoryi, za którą społeczeństwo bez znużenia podążyć nie zdoła, wręcz odmienne, bo wsteczne ciągną za sobą skutki. Nie wątpię też, że wpadnie w oczy JE. rażąca nawet dla największych entuzyastów muzyki anomalja, iż kraj ma 7 szkół muzycznych, a tylko 10 rolniczych, że rolnictwa uczy się 262 uczniów, a muzyki 617, w r. 1880 zaś uczyło się rolnictwa 214, a muzyki 1229, a więc mniej więcej 6 razy tyle. Również jaskrawym jest brak proporcyi pomiędzy liczbą powyższą, a ilością uczniów uczęszczającą do 33 szkół srednich, (23 gimnazyów, 4 gimnazyów realnych i 6 szkół realnych) wynoszącą 12912, a więc około 49 razy tyle, co frekwencya szkół rolniczych.

Nikt, ile mi się zdaje tutaj mię nie posądzi o chęć obrony dalszej wyłączności rolnictwa w naszym kraju, ani też o urojone konstatowanie nieistniejącej w rzeczywistości rywalizacyi pomiędzy rolnictwem a przemysłem, którego przeznaczeniem jest stanowić koniecznie uzupełnienie pracy na roli. Łudzić się jednak nie należy, że tylko nieliczne gałęzie naszego przemysłu mogą liczyć na wywóz, ale umiejętnym postępem w technice przemysłowej możemy przy pracy i cierpliwości przyczynić się do zaopatrzenia w domu domowych naszych potrzeb i do pomniejszenia wywozu pieniędzy z kraju.

Wówczas i zyski handlowe przestaną być procentem od wartości z zagranicy sprowadzanych, a przeto nasz kraj ubożących obcych fabrykatów. Że jednak w kraju, który stanowi 27% produktywnej i to nie najgorszej ziemi w Austryi, który produkuje 31% austryackiej pszenicy, 28% żyta, 35% jęczmienia, 38% owsa, 24% kartofli, a który wydaje tyle bydła i przeszło dwa razy tyle koni co bogate Czechy, po Czechach zaś najwięcej owiec, wełny i mleka, i najwięcej miodu, rolnictwo zawsze pozostanie główną siłą poruszającą przemysł i handel i języczkiem u wagi bilansu krajowego, zaprzeczyć się nie da.

Zawsze bowiem za eksport zboża, mięsa i rolniczych płodów surowych, a w pewnej mierze za produkta górnicze wchodzić będzie głównie pieniądz do kraju. A mimo to szkół przemysłowych jest 47 a więc niespełna 5 razy więcej jak rolniczych, uczniów zaś 4666 a więc prawie 18 razy więcej od przygotowujących się do umiejętnej pracy około roli. Upośledzenie szkolnictwa rolniczego tem bardziej bije w oczy, że w Galicyi trudni się rolnictwem (wraz z rodzinami) przeszło 74°/₀ całej ludności, czyli 4419718 — przemysłem zaś tylko 456502 czyli 7·66°/₀ ludności.

Przypuszczam, że ten stosunek w pewnej mierze się zmieni i nie myślę wcale wyciągać ztąd wniosku, że trzeba zmniejszyć liczbę szkół przemysłowych: owszem, niech ona w miarę potrzeby rośnie i niech szkoły się rozwijają, ale niech w odpowiednim stosunku powiększa się równorzędnie nie tylko liczba ale i frekwencya szkół rolniczych, które z przemysłowemi wcale nie kolidują. Praca krajowej Komisyi przemysłowej wspólnie z Sejmem wywołała na polu szkolnictwa przemysłowego pewien postęp, wydaje on się tem większym, jeśli się wspomni trudności, z któremi miały do walczenia szkoły uprawy i przędzenia lnu w Krasiczynie i w Bachórzu. Ruchliwość przemysłowców powinna też być dla rolników przykładem i bodźcem, i dla tego też Oddział przemyski proponuje energiczne poruszenie tej sprawy w innych Oddziałach, sądzi bowiem, że to wywoła agitacyą za liczniejszem posełaniem młodzieży do szkół rolniczych.

Do rozpostarcia sieci zakładów rolniczych po całym kraju samopomoc, lubo wielce pożądana i w naszym interesie leżąca, nie wystarcza. Potrzebne większe zasiłki ze skarbu państwa, bo kraj czyni co może, a Towarzystwo gospodarskie zaś w najcięższych czasach siły w tym kierunku wytężyło, a pomimo, iż na wspomnienie obwarowanej zazwyczaj pozycyi budżetowej na rzecz Galicyi, staje mi przed oczyma ta niezdobyta twierdza węgierska, w której oblegającemu dziewica z marmuru z góry pokazuje figę, — śmiem wierzyć, że po postawieniu zasady fachowego wykształcenia, rząd i większość Izby zaraz po uspokojeniu gorączki zbrojenia, dostarczy ku temu środków, a że pełen nadziei minister, który przez podwyższenie czesnego w gimnazyach powiedział *a* powie także *b* i przy pomocy J. E. ministra finansów i dla rolnictwa przyjmie naturalne finansowe konsekwencye pochodzącego z własnej inicyatywy programu, a to tem bardziej, że jest ministrem państwa, w którem główna podstawa siły podatkowej a przeto tak wojskowej potęgi jak i pensyi urzędników na rolnictwie polega. Sam pieniądz tutaj jednak nie pomoże i w przyszłe szkoły rolnicze życia nie wleje; należy się postarać o fachową kontrolę, do której Towarzystwo rolnicze w pierwszym rzędzie jest powołanem. Można bowiem otaczać uznaniem pracę Rady szkolnej, ale żądać od niej nadzoru nad praktycznością nauki rolnictwa w szkołach, byłoby tem samem, co wymagać od nas kontroli nad nauką Sanskrytu, i dziwić się, że ona pod naszą opieką źle idzie.

Przedewszystkiem potrzeba u nas stałych wędrownych nauczycieli rolnictwa, których rząd w Czechach utrzymuje i do których utrzymania w Dolnej Austryi się przyczynia. Oprócz większej ilości niższych szkół rolniczych, potrzebnem jest także większe uwzględnienie rolnictwa w ludowych szkołach pospolitych. Jeśli nauczyciel od razu, skoro tylko dzieci przestąpią próg szkoły, w tonie poufnej pogadanki zatrzyma je w kole tych zatrudnień, które widzą codziennie w domu rodzicielskim, stanie się to nie tylko sposobem spopularyzowania nauki rolnictwa, ale także nicią łączącą dom rodzicielski ze szkołą, środkiem do zaaklimatyzowania, a wreszcie ponętą do nauki tak dla dzieci, jak dla rodziców, którzy upatrując w niej bezpośrednią korzyść nie będą żałować, że trochę mniej dzieci pasie bydło, a trochę więcej się uczy.

Pomimo, że Francya oprócz rolnictwa ma wiele innych źródeł dochodu, pomimo, że posiada znaczną liczbę specyalnych *fermes écoles*, w szkołach elementarnych osobno uwzględniono naukę gospodarstwa, a oprócz tego jest ona przedmiotem zajmującym przeważne miejsce w szkołach wieczornych i niedzielnych, w *Cours d'adultes* i *écoles dominicales*. U nas wedle planów nauki dla szkół pospolitych i wydziałowych nauka gospodarstwa nie stanowi odrębnego przedmiotu; plan traktuje ją jako część historyi naturalnej, a książki do czytania, nie uwzględniając stosunków w kraju, szczupłą zaledwie cząstkę poświęcają przedmiotom z rolnictwem mającym związek. Na pierwszym i drugim roku plan ani historyi naturalnej, ani nauki rolnictwa nie przepisuje, a w elementarzu, który ma przed innemi książkami szkolnemi zaletę jasności, jest w prawdzie 21 wierszy o tem, „co robią rolnicy", tak ogólnikowych jednak, że się z nich dziecko niczego nie dowie. Lepiej już pisze „o drobiu", dość pobieżnie zaś o tem, „skąd mamy mleko"; w konwersacyi konia i wołu znajdują się ich opisy zapewne dla rozwoju określenia pojęć i dla ćwiczenia w wysłowieniu potrzebne, bo przecież każde dziecko wie równie dobrze, jak wychowany w mieście nauczyciel, jak te zwierzęta wyglądają. Natomiast o ich hodowli nic elementarz nie pisze, a mógłby łatwo nawiązać do tego, co dziecko w domu widzi, kilka popularnych praktycznych wskazówek.

Na 3 i 4 roku przepisuje plan: „na podstawie poglądów i odpowiednich ustępów z książki do czytania należy opisywać i porównywać najważniejsze pożyteczne i szkodliwe zwierzęta, rośliny i minerały, łącząc z tem naukę o hodowaniu zwierząt i roślin". W pierwszej książce do czytania są także krótkie wzmianki o zwierzętach domowych, jak koń, wół, baran, koza, drób, ich opisy i zwyczaje, ale znów niema żadnych rad praktycznych, jak się z koniem lub krową obchodzić i czem ją karmić, jak np. się starać, aby krowa była mleczną, a ustrzedz, aby koń nie zdychawiczał, albo jak karmić drób? To samo się powtarza w „ogrodzie warzywnym", w „drzewach owocowych" i w „zbożu"; są opisy roślin dzieciom dobrze znanych, ale wskazówek co do kultury nie ma żadnych. Dziecko też po czterech latach nauczyło się o zwierzętach domowych tyle co o wilku i niedźwiedziu, a o hodowli żadnego nie ma pojęcia, pomimo, iż plan wyraźnie ją przepisuje.

Na 5 i 6 roku nauki przepisano „dalsze zaznajamianie dzieci z płodami natury, uwzględniające szczególniej uprawę zboża, jarzyn, drzew owocowych i kwiatów, tudzież hodowanie bydła i pszczół". Jest też w książce wyjaśnienie „jak rolnik

pracuje", ale za suche i dogmatyczne bez uzmysłowienia przykładami wziętemi z praktyki, które mogłyby dzieci do tej nauki zachęcić; „len, konopie i bawełna" i „ogrody warzywne i sady" może trochę przystępniej napisane.

Oprócz nich są artykuły o renie, wielbłądzie, tygrysie, słoniu i małpie, uczą nawet dziecko, jak zwykłą papugę odróżnić od kakadu, ale o rasach bydła rogatego nic mu nie mówią. Mniejsza o to, o co jednak wcale nie mniejsza, to o to, że dziecko po 6 latach — obciążywszy się mechanizmem gramatycznym, który nauczyciel nie zawsze dość zdolny pragnie żywcem wpakować w młodą głowę, mszcząc się na niej za tych, co mu jeszcze za dawnych czasów jego własną głowę zagwoździli — dziecko, które wedle planu powinno było nauczyć się rysunków, geometryi wykreślnej, początków fizyki i gimnastyki, — nie wie rzeczy najpotrzebniejszej, jak hodować krowę, albo jak się obchodzić z nawozem?

W szkołach trzyklasowych na 5 roku obowiązkowem jest „opisanie i porównanie najważniejszych płodów natury z wszystkich trzech królestw, szczególnie takich, które odznaczają się użytecznością lub szkodliwością bądź to w gospodarstwie domowem, bądź też w rolnictwie i przemyśle", w szkołach czteroklasowych zaś „według ich własności i cech indywidualnych miejsca pobytu". Z nowych książek do czytania dla szkół wydziałowych gotowe tylko dwie; w pierwszej dla klasy 5-tej z roku 1886 o rolnictwie tylko dwie strony, mało co mniej, aniżeli o pierwiastkowej żegludze, i to mowa tu nie o naszem rolnictwie, ale o narzędziach rolniczych w Grecyi i Egipcie, o Cererze i Saturnie, o oziminie u starożytnych Germanów, o pszenicy u Franków i Saksonów, o gryce przybyłej z Azyi przez Grecyę do Niemiec, a do nas przez Tatarów, o sitach w Egipcie i t. p. Książka dla klasy VIII-ej, w którą wedle planu naukowego żadne przedmioty z rolnictwem związek mające nie wchodzą, zawiera bardzo staranny i dobrze ułożony dobór urywków z literatury polskiej od Długosza zacząwszy, a na Sienkiewiczu skończywszy.

Powiecie, moi Panowie: „zapewne złemu zaradzi nauka dopełniająca, mająca wedle życzenia Sejmu uczyć gospodarstwa wiejskiego i jego ubocznych gałęzi". Pominąwszy już, że z niej nie wszyscy korzystają, traktat o rolnictwie w książce z roku 1886, lubo dość dokładny nie jest dość jasnym, popularnym i do rzeczywistego poziomu uczęszczającej do tych szkół młodzieży zastosowanym. Zawiera on wiadomości o nawozach mineralnych, o kościach i o guanie, daty statystyczne z Saksonji i Nowej Angli, wzmianki o Chinach, Sycylii, Grecyi itp., ale znów daremnie szukamy w nim uwag o utrzymaniu i leczeniu krowy, cielęcia lub źrebięcia, o tuczeniu drobiu itd.

Pewien postęp w innym, ale zawsze praktycznym kierunku stanowi jasne i przystępne określenie praw obywatelskich w nauce ludowej. Wygórowany plan nauk dla przyszłych szkół przemysłowych przepełnia obawą, że po przeistoczeniu szkół wydziałowych na rolnicze, i one w ten błąd popadną. Wskutek tego przy braku zdolnych pedagogów mógłby nauczyciel przedmiotów pomocniczych, jedynie pośredni z rolnictwem mających związek, jak np. chemia lub meteorologia, uczyć ich nie w odniesieniu do rolnictwa, ale tak, jak się uczy aptekarzy lub meteorologów i wkładać uczniom w głowę wszystko, co sam umie. Najlepiej też na początek nie rozciągać zbytecznie planu, ale określić wyraźnie jego granice.

Rozważcie moi Panowie, jak przykrem jest położenie tego biednego nauczyciela szkół ludowych, któremu każą n. p. gramatyki uczyć mniej niż sam umie, a rolnictwa więcej, niż jego nauczyli. — Obrał on sobie często swój zawód od biedy, dla braku przystępności innych zawodów, a miasto i złe umieszczenie nieraz albo osłabiły zasady z domu wyniesione, albo też tam gdzie dom swej powinności nie spełnił, nie uzupełniły braków domowego wychowania. — Po przybyciu na wieś z początku jest on dla niej zupełnie obcym i musi się dopiero oswajać z ludem i z życiem wiejskiem. Wedle dawnego planu z r. 1805 nauka rolnictwa dla nauczycieli była ściśle teoretyczną. — Nowy Statut organizacyjny dla seminaryów nauczycielskich z dnia 31. lipca 1886 przepisuje dla umiejętności gospodarskich za szczupłą, jak na nasze stosunki liczbę godzin dwie na trzecim roku dla rolnictwa, sadownictwa i ogrodnictwa, a dla chowu bydła, powtarzania ustawodawstwa rolniczego i tępienia szkodliwych owadów znów dwie na czwartym roku. Plan ten w myśl §. 5, uchwalonego dnia 14. maja 1869 przez nasz Sejm, ale nie sankcyonowanego, zarysu organizacyjnego dla seminaryów nauczycielskich zaleca praktyczne ćwiczenia w ogrodzie szkolnym i wycieczki dla uczniów we wszystkich latach. Do wprowadzenia w życie tego planu z pożytkiem dla rolnictwa trzebaby wielkich ogrodów, a przedewszystkiem osobnych obowiązkowych kursów (na początek przynajmniej podczas wakacyj) w szkołach rolniczych dla nauczycieli ludowych, które za minitra rolnictwa J. E. Alfreda Potockiego nadobowiązkowo istniały. — Zasady ich wyłuszczył hr. Potocki w bardzo ciekawym memoryale. Zaprowadzenie niezbędności odbycia podobnego kursu dla przystąpienia do matury nauczycielskiej, byłoby na początek zbyt wielkiem obostrzeniem. Na razie poprzestać należałoby na projektowanem przez pana Merunowicza w „Sprawach włościańskich" wymaganiu ukończenia kursu praktycznego od tych jedynie, którzy osobne patenta dla szkół uzupełniających, rolniczych i przemysłowych uzyskać pragną.

W Liesganiga rękopiśmiennym projekcie planu naukowego dla gimnazyów i liceów galicyjskich z r. 1783 żąda tenże uwzględnienia rolnictwa i stosunków kraju przy historyi naturalnej, a oprócz tego ustanowienia w klasie 5tej jako osobnego przedmiotu krajoznawstwa Galicyi. Radca dworu Baldacci zaś, który w roku 1801 Galicyą lustrował, proponuje, aby w gimnazyum szczegółowo rolnictwa uczono, bo w kraju, który z niego żyje i nierolnicy na niem znać się powinni. Myśl ta na teraz wydaje mi się być niewykonalną; na początek większe uwzględnienie rolniczej i górniczej natury kraju przy historyi naturalnej i statystyce w gimnazyach wystarczy. — Wszak w Genewie w gimnazjum uczą bardzo szczegółowo mechaniki, dlatego że ona jest, podstawą utrzymania miasta.

Należy się cieszyć, że w szkole czernichowskiej karność chwilowo zwolnioną przywrócono, ci bowiem, którzy mają kiedyś rozkazywać, powinni się nauczyć słuchać i pamiętać o tem, że opuściwszy szkoły nie staną na stanowiskach samo-

istnych gospodarzy i administratorów, ale dla koniecznego uzupełnienia nauki szkolnej starać się będą musieli o miejsca zawisłych od cudzej woli pisarzy lub praktykantów. — Szkoła ta należycie się rozwija i za wzór dla przyszłych szkół średnich może służyć.

Jeśli się da z funduszów trzech szkół realnych z pewnym dodatkiem utworzyć dwie szkoły rolnicze i jednę rękodzielniczą, należy je umieścić na wsi, albo też w małem miasteczku i wyposażyć w teren dla doświadczeń.

Również z uznaniem podnieść muszę wiele pożytecznych owoców szkoły dublańskiej, która jest pomnikiem wytrwałości kraju za czasów ucisku. Co się tyczy reform w jej ustroju, najgoręcej popieram niektóre punkta projektu profesora Godlewskiego zamieszczonego w Niwie, który słusznie zaznaczył, że należy się najusilniej strzedz wprowadzania pod jakąkolwiek formą akademickiej wolności uczenia i postawił zasadę zniesienia dowolności składania lub nieskładania egzaminów, zaprowadzenia przymusu egzaminowego, jako warunku do przejśaia na kursa wyższe, i przymusowego opracowania zadania w konwersatoryum przed egzaminem głównym dla dostarczenia dowodu o dojrzałości naukowej. Myśli tej przyklasnąć należy. O ile bowiem uczniowie egzaminowani, których z powodu stosunkowo szczupłej liczby i często wygorowanych warunków dostać trudno, do postępu gospodarstwa się przyczyniają o tyle ci, co uczęszczając jako goście na wykłady, *ut aliquid fecisse videatur*, za których zakład odpowiadać nie może, a którzy tylko trochę nauki liznęli, nie obdarzeni umysłem dość samoistnym do przetrawienia niezupełnychwia domości id o podporządkowania się cudzymrozkazom, ulegają wadzie nazwanej przez Montaigne'a, „*suffisance livresque*,“ która wielce jest śmieszną a w rolnictwie wielce szkodliwą. Uważając się bowiem za profesorów rolnictwa, akademicznem gospodarstwem robię doświadczenia na skórze swoich panów, a nie mając przed oczyma stosunków kraju, nadęci szkolną nauką, sądzą, że każda teorya jest uniwersalną, że wszystko, co dobre w Saksonii da się zastosować przy naszych złych drogach, drogich taryfach, trudnem zbyciu produktów, przeciążeniu hipotek, nielitościwym fiskalizmie, braku dostatecznej cłowej ochrony i poparcia ze strony państwa, przy trudnościach roboczych i służbowych, niewykonaniu ustaw, nieuregulowaniu rzek, ciągłych klęskach elementarnych W tych stosunkach trudno o pewny bilans cyfr, a więc ogłędność w nakładach, o ile takowe są ryzykowne, jest wskazaną, a nauka dla nauki *in abstracto* jako wyłączny cel na polu ekonomicznem, nie da się traktować bez rozminięcia się z jej istotnym celem tj. z praktycznem i produktywnem pomnożeniem bogactwa narodowego.

Niedouczeni przeto ponad egzamina wyżsi uczniowie dublańscy i przeuczeni panicze powracający z obcych akademii, pragnąc wprowadzić naukę w życie przed poznaniem ekonomicznych własności własnego kraju, jego geograficznej, przyrodniczej i klimatycznej różnorodności, są równie a może jeszcze bardziej ujemnym czynnikiem od tej drugiej kategoryi rolników, która dla nauki nieprzystępna, z apatyi czasów pańszczyżnianych nie przebudzona, niczego nie zapomniała i niczego się nie nauczyła, i z lenistwa bardziej niż z przekonania utrzymuje wszędzie dawną rutynę w przeciwstawieniu do obecnego postępu bez względu na to, że w obec zmienionych warunków produkcyi jest ona zastarzałą.

Proponowane przez prof. Godlewskiego zaprowadzenie lepszych warunków egzystencyi dla uczniów przez pobudowanie mieszkań, porobienie chodników, uregulowanie komunikacyi z Lwowem, stacya telegraficzna, szpital, apteka, i zakładowy lekarz — wszystko to należy zredukować do rozmiarów ścisłą i niezbędną koniecznością wskazanych.

Rolnik i żołnierz do niewygód przyzwyczaić się powinien.

Natomiast zgadzam się bez restrykcyi z ostatnią propozycyą, z uregulowaniem stosunku między szkołą niższą a zarządem folwarku i z oddaniem folwarku wyłącznej administracyi funkcyonaryuszów niższej szkoły. W końcu życzyć sobie należy, ażeby dyrektorów szkół rolniczych nie obarczano nawałem czynności rachunkowych manipulacyjnych i kasowych. Wszak po objęciu czernichowskiej szkoły przez kraj posłano dyrektorowi 7 cetnarów blankietów na księgi i rachunki.

Jeśli zaś dyrektora będziemy odrywać od jego właściwego powołania i obciążać go biurokratyczną pisaniną, jakżeż można żądać, ażeby czuwał nad stroną pedagogiczną zakładu, ażeby badał metodę profesorów i przekonywał się, czy uczeni są dobrymi pedagogami, co nie zawsze chodzi w parze.

Jakże możemy rościć sobie pretensyę, ażeby przestrzegał wpływu profesorów nie tylko na umysł, ale na charakter i hart duszy, co z tego względu jest ważnem, że stanowisko czy to właściciela, czy dzierżawcy, czy oficyalisty, który ma reprezentować patryarchalną tradycyę dworu, to bardzo ważny posterunek społeczny, dający wpływ na lud wiejski, wobec którego nie czułostkowością i teoryami z jednej, albo też noszeniem nosa do góry z drugiej strony, ale wytrawną, na zaufaniu opartą powagą, spokojem, sprawiedliwością, niezłomną wolą, przykładem akuratności w wypełnianiu własnych obowiązków, taktem, a gdy tego potrzeba, beznamiętną surowością popiera się skutecznie cywilizacyjne zadanie.

Jakiem prawem możemy wymagać od dyrektora, któremu każą siedzieć w szpargałach, ażeby pod jego kierownictwem poszczególne nauki nie stanowiły według dowolności profesorów luźnego zbioru niemających ze sobą związku przedmiotów, ale jednę organiczną całość, zasadzającą się na kombinacyi rozumowanego gospodarstwa z praktyką. Czyliż może znaleść dość czasu do oznaczenia maximum i minimum wiedzy wedle rozmiaru szkoły, z obcięciem tego, co w umiejętnościach pomocniczych lub dla nas niepraktycznych z naszem gospodarstwem wiejskiem nie ma związku. Czyż możemy się spodziewać, ażeby dyrektor, którego robią biurokratą, przypominał uczniom a czasem i profesorom, że oprócz wiedzy i doświadczenia, a po niem ścisła rachuba, równowaga wkładu z dochodem i wojskowy rygor, to filary gospodarstwa. — We własnym zakresie działania, w tym, w którym go nikt zastąpić nie może, znajdzie on aż nadto pracy. Do tego, co ktoś za niego może zrobić, należy powołać osobnego administracyjnego zastępcę.

Moi Panowie! Znakomite mowy posłów hr. Reja i śp. profesora Szujskiego stanowią u nas pewien punkt zwrotny w zapatrywaniach na szkoły, a w wielu bardzo punktach nader trafne uwagi Wojciecha hr. Dzieduszyckiego o szkołach średnich obudziły żywą dyskusyę. Szkoda, że ci, którzy kierunkowi praktycznemu albo też żądaniu reformy wychowawczej naciągnięte robili zarzuty, nie mogli lub nie chcieli zrozumieć właściwej tendencyi tego kierunku, i dodatnią chęć przeprowadzenia praktycznej reformy identyfikowali z chęcią gaszenia światła u wiejskiego ludu, a niemal z głosem pewnego członka francuskiej Assemblée nationale z r. 1872, wedle którego nauka jest zbytkiem. — Moi Panowie! W naszym kraju takich nie ma, nikt w kraju zamachu na inteligencyę nie czyni, bo tej nigdy nadto; ale jeśli się chce porzucić mgliste sfery pedagogów teoretyków i z nich inteligencyę sprowadzić na ziemię pomiędzy lud, jeśli ją się chce spożytkować dla praktycznych zadań, to przecież nie zamach, to postęp! Ogólna kultura, która nietylko w dziedzinie nauki ale i w obyczajowym i ekonomicznym postępie objawiać się powinna, nic na tem nie straci, jeśli światło wiedzy dotychczas w jednym tylko kierunku świecące rozjaśni żmudną pracę zawodowych powołań i ujawni się nie w książkach ale w życiu. Mądry Grek mówił: „Biada wiedzy, która nie pomaga wiedzącemu". — Nie rozmiar zatem planów ani też encyklopedyczna różnorodność nabytych wiadomości, nie szerokość ich kół, ale właśnie ich głębokość, koncentracya i dokładność, nie memorowanie sumy formuł i faktów, ale stopień samodzielności w pracy umysłowej i produkcyjnej, to znamiona postępu. — Są może szczęśliwe narody, którym bogactwo pozwala mniej myśleć o dobrobycie, a więcej oddawać się idealnym celom. U nas inaczej; u nas, jeżeli po wydobyciu myśli z niewoli pod rządem austryackim usunąć mamy niewolę chleba, zachowanie pewnej trzeźwości i uwzględnienie momentu ekonomicznego, to nie cel sam w sobie, to środek do najwznioślejszego celu, do oparcia przyszłości narodu na realnej podstawie jego zamożności i racjonalnego ekonomicznego rozwoju. A wobec tego, że walka za wiarę i język ojczysty teraz przeważnie na polu ekonomicznem się toczy, mrzonkami nam powodować się nie wolno; ale należy się starać, żeby do tej walki przyszło pokolenia szły należycie uzbrojone.

P. dyr. Lubomęski. Co do proponowanego rozpisania konkursu na dziełko popularne, z wielu względów musiałbym się tej myśli sprzeciwić. Gdyby nauka gospodarstwa była czemś wykończonem, coby można podawać w sposób katechizmowy — wtedy jeszcze możnaby się zgodzić. Ale tu są rzeczy, ktore należy przedstawiać w najrozmaitsze sposoby. Jedną reguła nie może być dla wszystkich gospodarstw włościańskich w kraju — i podręcznik taki sprowadziłby rzecz *ad absordum*.

Powracam tedy do twierdzenia, że przedewszystkiem należałoby się postarać o fachowych, lepiej płatnych nauczycieli gospodarstwa wiejskiego. (*W dalszym toku polemizuje sprawozdawca z wywodami p. Kozłowskiego co do frekwencyi szkól rolniczych i obstaje przy wnioskach Komitetu*).

Przy głosowaniu Zgromadzenie uchwala wnioski Komitetu, następnie uchwala wniosek p. Jaroszyńskiego, a wniosek p. Kozłowskiego odseła dó Komitetu do zbadania.

Na tem I. posiedzenie zamknięto.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Wiadomości z Oddziałów.

Z Oddziału łańcucko-jarosławskiego.

Otrzymaliśmy z Jarosławia następujące pismo:

Dzień 5. kwietnia r. b. na długo zapisanym zostanie w pamięci mieszkańców okolicy Jarosławia i Przeworska. — Kwartalne Zgromadzenie Oddziału łańcucko-jarosławskiego Towarzystwa gospodarskiego, na dzień ten zapowiedziane, sprowadziło do Jarosławia do obszernej sali Magistratu 165-ciu członków ze wszystkich warstw społeczeństwa, bo w dniu tym przychodziło im pożegnać dwóch kierowników Towarzystwa, prezesa Zygmunta Dembowskiego i sekretarza Karola hr. Scipio, obydwóch powołanych do ważnych zadań i czynności w stolicach kraju we Lwowie i Krakowie. — Jeżeli zawsze jest i zostanie prawdą, że instytucje rozwijają się i stoją na ludziach, ich dobrej woli i zamiłowaniu, to tutaj wymownym dowodem tego jest Oddział gospodarski w Jarosławiu, który dzięki trudom pp. Dembowskiego i Scipiona, dzięki ich poświęceniom dla wszystkiego co z dobrem kraju złączone i dzięki przyjaźni jaką się ogólnie w okolicy cieszą, — doszedł do niezwykłych i bezprzykładnych w obydwóch Towarzystwach rolniczych rozmiarów rozwoju i pomyślnego działania.

Dali też wybitny wyraz wdzięczności i uznania stowarzyszeni a tak licznie zebrani w Jarosławiu, gdy przy każdym niemal punkcie porządku dziennego z ust obywatelskich, włościańskich i mieszczańskich, słyszeliśmy liczne podziękowania, słowa żalu z rozstania się z tymi, którzy długi szereg lat dla dobra Towarzystwa pracowali i wyrazy wdzięczności za postawienie go na takiej stopie, z której przy choćby skromnych już tylko trudach następców, zejść będzie trudno.

Po Zgromadzeniu o godz. 4. z południa w obszernej sali Kasyna, zasiadło przeszło 50 zebranych do wspólnej uczty przygotowanej na pożegnanie odjeżdżających. — Liczne wygłoszono toasta rozpoczęte dwoma, wypowiedzianemi świetnie przez p. Stefana Preka do Wnych Dembowskiego i Scipiana, a z tych pierwszy odpowiedział toastem wybranego swego następcy hr. Koziebrodzkiego, zaś drugi na pomyślność dalszą i trwałą Towarzystwa.

Przy obiedzie tym zasiedli także i włościanie, z których dwóch dziękowało serdecznie „ustępującym opiekunom Od-

działu“. — Na posiedzeniu i uczcie byli obecni delegaci sąsiednich Oddziałów, brakowało tylko delegata komitetu centralnego, co wszyscy zauważali. —

I my także pp. Dębowskiego i hr. Scipiona, ustępujących ze stanowisk tak pomyślnie dla tamtejszego Oddziału zajmywanych, żegnamy serdecznie, widzieliśmy bowiem niejednokrotnie na miejscu, jak zbawienny wpływ praca ich wywierała na stosunki tak wielkiej jak małej własności, jak dodatnio wpływali na rozwój Oddziału, któremu przewodniczyli, - życzymy też Oddziałowi łańcucko-jarosławskiemu i jego nowym kierownikom, by dalej kroczyli po dzielnie wytkniętej drodze i byli też nadal dowodem, że gdzie są w czyn przeprowadzone dobre chęci, tam taki niema tak wielkiego rozdziału między dworem i chatą, żeby nie można wspólnie pracować i nawzajem się wspierać.

Red.

Oddział jarosławski na Walnem Zgromadzeniu swojem dnia 5 bm. w Jarosławiu zamianował Przewodniczącym Oddziału w miejsce p. Zygmunta Dembowskiego, który zrezygnował, hr. Władysława Koziebrodzkiego z Chłopic p. Jarosław. Wybór Sekretarza odroczono i Rada Oddziału sama w gronie swojem ma ten wybór przeprowadzić.

Komitet doradczy

dla spraw chowu koni.

Protokół XXVI. posiedzenia z dnia 19 grudnia 1886 (ogłoszony 12 kwietnia b. r.). Przewodniczący JE. Filip Zaleski, c. k. Namiestnik. Głosujący pp. Włodzimierz hr. Logothetti, c. k. pułkownik i komendant zakładu stadników rządowych w Drohowyżu; Stefan hr. Zamoyski; Albert hr. Cetner; Juljusz Bielski; Józef Skarbek Borowski. Obecny p. Andahazy c. k. Radca Namiestnictwa. Protokolant Józef hr. Potocki, c. k. koncepista Namiestnictwa.

I. Komitet przyjął na wstępie protokół swojego ostatniego posiedzenia z dnia 28 września 1886 r. bez zmiany.

II. Stefan hr. Zamoyski zdaje sprawę z czynności komisyi, wysłanej z łona Komitetu doradczego do Drohowyża, celem opatrzenia przysłanych tamże przez c. k. Rząd stadników rządowych. Sprawozdawca odczytał odnośny referat podpisany przez członków komisyi pp.: hr. Zamoyskiego, Bielskiego i Borowskiego, na końcu którego komisya stawia wniosek, by Komitet doradczy uchwalił następujące rezolucye: 1) Wzywa się c. k. Rząd, aby zaraz po ukończonym peryodzie stanowienia w r. 1887, ogiery w powyższem sprawozdaniu jako wadliwe wymienione, były natychmiast wyczyszczone i w drodze licytacyi sprzedane, lub w ogóle z Drohowyża usunięte. 2) Wzywa się c. k. Rząd, aby zaniechał w Galicyi nabywania lub przesyłania do kraju ogierów zimnej krwi, pochodzących z pierwszych krzyżowań z klaczami krajowemi, a ograniczył się do przesyłania ogierów zimnej krwi importowanych lub wychowanych w Monarchii od kobył importowanych takiejże samej rasy. 3) W końcu wyraża komitet doradczy nadzieję, że Rząd, którego w innych kierunkach dodatnie działania w kraju wdzięcznego doczekały się uznania, zechce i w tym wypadku uwzględnić słuszne żale i skromne żądania nasze, inaczej zostawałaby tylko droga wniesienia tej tak dla samego Rządu jak i dla kraju ważnej sprawy przed forum Sejmu i Rady państwa.

Po ożywionej dyskusyi Komitet uchwala wszystkie trzy rezolucye, a to dwie pierwsze bez zmiany, trzecią zaś z opuszczeniem końcowego ustępu, od słowa „inaczej“ i postanawia wyż rzeczone sprawozdanie przedłożyć w przekładzie wysokiemu c. k. Ministerstwu rolnictwa.

III. Pan Juljusz Bielski odczytuje petycyę gminy Frysztak o ustanowienie tamże stacyi ogierów rządowych, przyczem rzeczona gmina oświadcza gotowość pomieszczenia czterech ogierów. Komitet odstępuje tę petycyę hrabiemu Logothetti do możliwego uwzględnienia.

IV. Hr. Logothetti przedkłada prośbę p. Józefa Tyszkowskiego o oddanie mu ogiera w najem. Komitet przychyla się do tej prośby.

V. Hr. Cetner stawia wniosek, by w obec panującej w Drohowyżu choroby influency, ogiery rozpłodowe, tak w najem prywatny jak i w ograniczoną własność, dopiero dnia 1. kwietnia ztamtąd odeszły; hr. Logothetti zdaje sprawę o przebiegu choroby, konstatując fakt, że ostatni wypadek influency zdarzył się w Drohowyżu w początkach listopada i prosi, by uchwała co do wniosku hr. Cetnara nastąpiła dopiero w styczniu na najbliższem posiedzeniu Komitetu. Komitet przychyla się do tego i postanawia oraz zwołać posiedzenie w ostatnich dniach stycznia p. r. Hr. Logothetti oznajmia nadto, że wskutek inflyency dotąd żaden hodowca kobył czystej krwi do Drohowyża nie zgłosił i że w skutek tego stacya ogierów czystej krwi w Drohowyżu na rok 1887 zamkniętą zostanie. Hr. Stefan Zamoyski oświadcza w obec tego gotowość wzięcia ogiera „Kaisera“ do siebie na własny koszt utrzymania na czas stanówki w roku bieżącym w razie, jeżeliby dalszych wypadków infludency w Drohowyżu nie było i na podstawie dotychczasowych przez Rząd postawionych warunków stanowienia tymże ogierem. Komitet jednomyślnie popiera propozycyę hr. Zamoyskiego i postanawia przedstawić w tej myśli wniosek wys. c. k. Ministerstwu rolnictwa.

VI. C. k. radca p. Andahazy odczytuje reskrypt wys. c. k. Ministerstwa rolnictwa w sprawie postawienia dwóch ogierów rasy huculskiej w Żabiu i utworzenia w tamtej okolicy stacyi ogierów huculskich.

Komitet przeznacza p. Bielskiego, by się tenże z panem Kułakowskim porozumieć zechciał, w której miejscowości byłoby najodpowiedniejszem powyższą stacyę utworzyć, jednak z tem zastrzeżeniem, by wskutek tego ogólna liczba ogierów rządowych w kraju nie została uszczuploną.

VII. Pan radca Andahazy przedkłada dalej pismo galicyjskiego Towarzystwa gospodarskiego z prośbą o wyjednanie u dotyczących władz rządowych, by ogiery z Radowiec wybrakowane nie były sprzedawane w drodze licytacyi, lecz za przystępną cenę prywatnym hodowcom pod pewnemi warun-

kami odstępowane. Komitet uchwala odpowiedzieć Towarzystwu gospodarskiemu w myśl poprzednich uchwał, że ogiery, przy wybrakowaniu jeszcze za zdatne uznane, bywają oddawane w prywatną własność, że zatem przez to samo życzeniu Towarzystwa gospodarskiego zadość się staje.

Wiadomości bieżące i rozmaitości.

Wystawa Krakowska. Postanowieniem Komitetu pełnego z dnia 27. Marca b. r. przedłużony został termin zgłoszeń do duia 1. Maja b. r., co Komitet Tow. gosp. gal. podaje niniejszem do wiadomości powszechnej, a w szczególności do wiadomości Oddziałów i pp. Delegatów.

Wystawa koni w Wiedniu. Sekcya chowu koni (VI) Towarzystwa rolniczego w Wiedniu urządza podobnie jak w latach poprzednich, także i tego roku wystawę koni rozpłodowych, zbytkowych i użytkowych. Wystawa odbywać się będzie w czasie od 14. do 22. maja, miejscem wystawy rotunda z wystawy światowej w Praterze. Wystawa dzielić się pędzie na dwie serye, mianowicie pierwsza serya zajmie czas od 14. do włącznie 17. maja, druga serya od 19. do włącznie 22. maja. Zgłoszenia nadsełeć należy najdalej do 15. kwietnia, adresować „VI. Section für Pferdezucht der landwirthschaftlichen Gesellschaft in Wien I. Herrengasse Nr. 13. Późniejsze zgłoszenia będą uwzględniane tylko w miarę możności pomieszczenia i za opłatą podwójnych opłat za stanowisko. Z wystawą koni będzie połączona wystawa kołodziejsko-rymarska, urządzona staraniem niższo-austryackiego Towarzystwa przemysłowego, jakoteż VIII. loterya, której wygrane będą bądź żywe rasowe konie, bądź przybory do jazdy.

Stowarzyszenie producentów spirytusu na Węgrzech na walnem Zgromadzeniu dnia 28. marca b. r. uchwaliło kilka rezolucyi, które jak słusznie twierdzi *Nowa Reforma*, nie będą bez interesu dla naszych gorzelników. W jednej z nich użalają się na opłakany stan przemysłu gorzelnianego na Węgrzeyh głównie z winy gorzelń austryackich gdzie — jak twierdzą — skutkiem forsownego pędzenia wyrabia się w gorzelniach gospodarskich najmniej 550000 hektolitrów spirytusu bez opłacenia podatku, co oczywiście wpływa na zniźenie ceny produktu w całej Monarchii, szczególnie na Węgrzech, gdzie produkcya jest przeważnie fabryczna, a zatem opłaca podatek od ilości wyrobu, a nie od wielkości naczyń zacierowych.

Dlatego w drugiej rezolucyi żądają zaprowadzenia obowiązkowo i powszechnie podatku od ilości wyrobu, chociaż z pewnem uwzględnieniem gorzelń gospodarskich.

W trzeciej zapowiadają, iż będą chyba musieli ponownie zredukować wyrób, jeżeli nie doczekają się rozpowszechnienia tego podatku od wyrobu na wszystkie gorzelnie już od początku przyszłej kampanii.

Wreszcie uznają zaprowadzenie monopolu ze stanowiska przemysłowego i ekonzmicznego za nader pożądane i zbawienne i proszą rząd, aby nad tym pomysłem poważnie się zastanowił i co rychlej go wykonał.

Odpowiedzialny redaktor: *W. Tyniecki.* Nakładem Redakcyi.

Z drukarni „Dziennika Polskiego“ pod zarządem J. Mittiga.